

Ryszard Handke

Literatura a tradycja : na przykładzie szkolnej lektury "Siłaczki" Stefana Żeromskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 74/2, 51-60

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

RYSZARD HANDKE

LEKTURA A TRADYCJA

NA PRZYKŁADZIE SZKOLNEJ LEKTURY „SIŁACZKI”
STEFANA ŻEROMSKIEGO

Punktem wyjścia, a po części także i przyczyną podjęcia tych rozważań jest fakt, że utwory, których przyswojenie wydaje się niezbędne do pełnego uczestnictwa w dziedzictwie kulturalnym, często wcale nie cieszą się wzięciem. Potencjalni czytelnicy nie są przeświadczeni o potrzebie ich lektury — ci, którzy zaznajomili się z nimi w szkole, często utworów tych po prostu nie lubią i jeszcze po latach wspominają z żywą niechęcią. Jeżeli przyjąć, że zgodnie z ustalonym sądem o ich społecznym znaczeniu są utworami wybitnymi — świadczy to o nieskutecznym działaniu instytucji powołanych do promocji dzieł literackich, która by im zapewniła szeroki odbiór, a przede wszystkim o porażce dydaktyki szkolnej. Negatywny stosunek jest bowiem niekiedy rezultatem nie braku informacji, lecz swoistej antyrekomendacji, jaką dla czytelników już nie podlegających obowiązkom szkolnym staje się spóśób, a nawet sam fakt stykania się z literaturą w szkole.

Dzieje się tak — podkreślamy z całym naciskiem — pomimo najlepszych chęci i usilnych starań nauczycieli. Nie jest to więc sprawą zaniedbań z ich strony czy błędów w sztuce nauczania, ale raczej wynika z tego, że do roli przewodników w lekturze mogli oni wnieść swoje niegdysiejsze czytelnicze znudzenia i fobie. Postawieni wobec alternatywy, czy dać wyraz szczerzej niechęci, czy skłamanemu zachwytowi, przypuszczalnie byli na lekcjach po prostu bez wyrazu. Poza tym bardzo rzadko celem ich wysiłków dydaktycznych bywa umiejętność lektury, przynajmniej odkąd uczniowie opanowali technikę rozpoznawania liter i skłádania ich w wyrazy.

Posłużę się przykładem *Siłaczki* Stefana Żeromskiego. Zbiegiem okoliczności przed kilkoma laty trafił do moich rąk duży pakiet wypracowań na jej temat uczniów z bardzo różnych zresztą środowisk, a ostatnio wysłuchałem refleksji kilkudziesięciu studentów warszawskiej polonistyki. Jako przyszli egzegeci m. in. tekstu także tego utworu nie wszyscy oni są w stanie zagwarantować, że zdołają zapobiec dalszemu rozmijaniu

się opowiadania Żeromskiego z czytelnikami, gdyż ich własne z nim rozmówienie zapowiada raczej pogłębienie i utrwalenie tego stanu rzeczy.

Jak doskonale wiemy, podobny los staje się udziałem coraz większej liczby klasycznych dzieł naszej literatury i klęski te skłaniają do szukania przyczyn. Przypadki jednostkowe wyjaśnić jeszcze dość łatwo. Zawsze przecież autor i dzieło — nawet jeśli kiedy indziej dowiedli swej arcydzielności — w zmienionych okolicznościach mogą zawieść. Inny czas i sprawy, inna hierarchia ich ważności, odmienione zainteresowania, upodobania i potrzeby publiczności literackiej — wszystko to może przesądzić o utraceniu popularności przez utwór, choćby kiedyś wywoływał silne i pozytywne reakcje.

Istniejąca dokumentacja odbioru *Siłaczki* w pierwszym pokoleniu czytelników świadczy, że ich odzew był zrazu bardzo żywy. Druk opowiadania w „Głosie” między 13 a 27 czerwca 1891 (nr 24—26) wzbudził zainteresowanie tak wielkie, że milczący zazwyczaj odbiorcy tym razem przemówili. Antoni Potocki wspominał:

Wkrótce po ukazaniu się *Siłaczki* w tym samym „Głosie” wszczęła się polemika o jej bohatera, dr. Obareckiego z Obrzydłówka. Redakcja otrzymała mnóstwo listów z zapadłych kątów prowincji, w których czytelnicy, stali i przygodni, już to napadali na Obareckiego, już to wymyślali na swój własny „Obrzydłówek”, tj. Kozienice, Grójec, Kutno lub inny Pacanów. „Obrzydłówek” stał się w sferze młodej, rozjeżdżającej się z uniwersytetu inteligencji synonimem zapadłej, prowincjonalnej dziury, a dr Obarecki przewiskiem przeciętnego „pioniera cywilizacji”, wyruszającego z ideami i zamiarami na posadę do Obrzydłówka¹.

Także polemika wokół artykułu Zygmunta Wasilewskiego, który w numerze 32 „Głosu” pisał o marazmie prowincjonalnej inteligencji powołując się na postać Obareckiego, świadczy o dostrzeganiu w tej noweli krytycznego obrazu sytuacji, zachęty do refleksji nad społecznym aktywizmem i altruizmem, nad etosem społecznika — słowem: wszystkiego, tylko nie moralizatorstwa i dydaktyzmu usiłującego za pomocą prymitywnych w swej jaskrawości przeciwstawień po prostu lansować społecznikostwo według formuły pracy organicznej i pracy u podstaw.

W początku lat dziewięćdziesiątych programy wychowawcze wczesnej literatury pozytywistycznej nie potrzebowały już popularyzacji — zdążyły przejść przez próbę zastosowania i nadszedł czas obrachunków. Z dzisiejszej perspektywy możemy ocenić, że w niezwykle trudnych warunkach pokolenie „niepokornych” działało znacznie więcej, niż wolno było oczekiwać. Dla nich samych istotna jednak musiała być cena owych dokonań, proporcja nadludzkich wysiłków do rezultatów.

¹A. Potocki, *Kartki z współczesnego dziennika*, „Tydzień” 1895, nr 28. Cyt. za: Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości*. Opracowali S. Kasztelowicz i S. Eile. Kraków 1961, s. 95.

O okresie poprzedzającym powstanie *Siłaczki* donosi *Kalendarz życia i twórczości* Stefana Żeromskiego:

Żeromski mimo ciężkiego stanu zdrowia bierze udział w życiu towarzyskim i społecznym. Styka się z młodymi warszawskimi działaczami-społecznikami u Leona Wasilkowskiego, który się świeżo ożenił z młodą emancypantką. Jego mieszkanie stało się miejscem spotkań dla wszelkiego rodzaju „zapaleńców”, którzy przy szklance herbaty dyskutowali o różnych problemach. Środowisko to zostało opisane w powstałej nieco później *Siłaczce* (mieszkanie tzw. „Ruchu w przestrzeni”) ².

Trudno doprawdy przypuszczać, aby wbrew doświadczeniom własnym i bliskich sobie pisarz mozolił się nad dychotomicznie zbudowanym obrazkiem umoralniającym, który by pozwalał z łatwym oburzeniem, ale bez zrozumienia, przejść do porządku nad „straszną męczarnią Obareckiego”, skoro pisał o niej Żeromski — jak wyznaje w *Dziennikach* — „w bólu, trwodze i ucisku” ³.

Dokumenty wczesnego okresu recepcji utworu świadczą ponadto o bardzo znamionym przesunięciu akcentów. Oto nie tytułowa „Siłaczka”, lecz Paweł Obarecki skupia na sobie uwagę odbiorców. Sam autor, kwitując w *Dziennikach* pod datą 9 września 1891 reakcję na artykuł Wasilewskiego, stwierdza nie bez satysfakcji:

Wychodzi na to, że Obarecki jest typem, i jest nim rzeczywiście. Jako taki może mię postawić na nogi. Trzeba by tylko dodać do niego kilka innych... ⁴

O pozytywnej pannie Stasi dziwnie głucho. Wiadomo, że jej pierwowzorem „była do pewnego stopnia Faustyna Morzycka” ⁵, działaczka oświatowa i autorka książek dla ludu, którą pisarz poznał w Nałęczowie i — jak to wynika z *Dzienników* — darzył szacunkiem i sympatią ⁶. Czy jednak postać ta w utworze jest czymś więcej niż tylko przyjacielskim serwitutem, czy dźwiga zasadniczą funkcję ideową dzieła, czy dla niej zbudowano świat przedstawiony, dla jej wyeksponowania dodano negatywnego komparsa? Ba! Może należałoby jeszcze sprawdzić, kto wobec kogo gra niemą, statystującą rolę. Znamienne, że ostrożnie sformułowany domysł w kwestii pierwowzoru *Siłaczki* w przypisie do *Dzienników* Żeromskiego — na gruncie szkolnym zamienia się w pewnik, jak świadczą wskazówki metodyczne Marii Knothe. *Siłaczka*, która dawno stała się symbolem określonej postawy, ma realny pierwowzór, i to jakże odpowiedni ⁷.

² *Stefan Żeromski*, s. 86.

³ S. Żeromski, *Dzienniki*. T. 3. [...] do druku przygotował z autografu i przypisami opatrzył J. Kądziela. Warszawa 1956, s. 503.

⁴ *Ibidem*, s. 481.

⁵ Kądziela, *ed. cit.*, s. 643, przypis 43.

⁶ Zob. Żeromski, *Dzienniki*, t. 3, s. 482.

⁷ M. Knothe, J. Tokarski, *Nauczanie języka polskiego w klasie VIII*. Wyd. 2. Warszawa 1975, s. 221.

Szkolny program odbioru *Siłaczki* — w praktyce kształtujący sposób lektury i jej efekty, a więc wiedzę o sensie utworu wśród ogółu czytających — jest arbitralny i, jak się okaże, niebezinteresowny. Z góry bowiem wiadomo, po co się utwór w szkole „przerabia”. W przeznaczonym dla siebie przewodniku nauczyciel znajduje przypomnienie celu wprowadzenia utworu, hasła, jakie ma on obsługiwać, mówi się także dokładnie, jaki mianowicie problem autor podejmuje, nie uprzedza się natomiast, że wszystko to musi być starannie zweryfikowanym wynikiem lektury, a nie jej wstępnym założeniem. Brak wskazówek, jak uczyć się odnajdywać elementy przypuszczalnego przesłania, które utwór przekazuje, gdy go potraktować ze znajomością reguł komunikowania. Nie należy wobec tego dziwić się, że niedoszły czytelnik, świadom, co ma mu przynieść lektura, wiedząc z góry, o czym powinien się w jej trakcie przekonać, aż nazbyt często samo obcowanie z tekstem uważa za sprawę drugorzędną i czynność w gruncie rzeczy niepotrzebnie fatygującą, skoro ma ona być tylko potwierdzeniem wiedzy uzyskanej *a priori* i znacznie „ekonomiczniej”.

Oczywiście nauczyciel powinien znać „punkt dojścia” zaplanowanych godzin lekcyjnych, ale należałoby go przestrzec, by przynajmniej dla uczniów nie było jasne, że wyniki ich lekturowych dociekań ma od początku gotowe w formie nie znoszącej odchyień ani sprzeciwu. Dla większości jedyna szansa, by pod fachowym kierunkiem dowiedzieć się, jak czytać, łatwo ulega zaprzepaszczeniu. Po co bowiem zagłębiać się w tekst, podejmować trud i ryzyko interpretacji, a w nagrodę rozszerzać doznawany świat i doskonalić własną w nim orientację, skoro chodzi właściwie o przyswojenie tych lub innych gotowych formuł i zapamiętanie ich w zestawieniu z faktem literackim, by móc dać poprawną odpowiedź, gdy się zostanie właśnie o to zapytany.

Sugerowane we wskazówkach i — jak praktyka wykazuje — rzeczywiście przeprowadzane w szkole programowanie uczniowskich lektur *Siłaczki* opiera się na kilku założeniach, które powinny wynikać z tekstu i egzemplifikować określone hasła wychowawcze. Tymczasem nawet jeśli egzemplifikują one owe hasła, to trudno uważać, że pomagają je realizować, skoro ostatecznym efektem jest nastawienie przeważnie niechętnie. Natomiast ich wywiedzenie z tekstu wcale nie jest bezsporne.

Założenie I: właściwą bohaterką utworu jest Stanisława Bozowska, a postać Pawła Obareckiego stanowi tylko rodzaj tła, które prawem kontrastu pozwala większym blaskiem jaśnić cnotom *Siłaczki*.

Założenie II (będące rozwinięciem i uzupełnieniem założenia I): opowiadanie Żeromskiego tendencją swą nawiązuje do pozytywistycznej dydaktyki społecznej, chodzi w nim po prostu o lansowanie postawy społecznictwa reprezentowanej przez tytułową postać — nie przypadkiem nauczycielkę i do tego „darwinistkę”.

Założenie III: obie postacie są dlatego tak ostro skonstrastowane, gdyż

chodzi o wywołanie krytycznych ocen na temat Obareckiego. Byłaby to więc negatywna wersja założenia I, a zarazem potwierdzenie moralistycznej wizji celu przyświecającego autorowi, będącego założeniem II.

Trzeba przyznać, że wszystko się tu doskonale z sobą zająbia i nawzajem wspiera, a jak ma się do tekstu?

I. Jako podmiot działań bezpośrednio przedstawionych w ciągu zdarzeniowym objętym narracją i rozwijającym się chronologicznie od momentu podjęcia opowiadania, kiedy to doktor w nie najlepszym humorze powrócił do domu — Siłaczka właściwie w ogóle nie występuje. Dopiero dokładnie w połowie opowiadania Obarecki rozpoznaje ją w chorej nauczycielce, do której został wezwany. Bohaterka „leniwie i z wysiłkiem dźwignęła powieki” (95)⁸, nieco później:

Gdy po raz szósty mierzył temperaturę [...] otwaria z wolna oczy, które w mroku rzęs wydawały się prawie czarnymi, patrzyła w niego z uporem i wyszeptwała jakimś skrzeczącym głosem:

— Kto to? [103]

Jeśli nie liczyć listu-testamentu, jest to jedyne przytoczenie jej słów w całym utworze! Skąpe informacje, jakie o niej uzyskuje czytelnik, mają zawsze charakter fragmentaryczny lub pośredni. Nawet opis z pozycji narratora ukazuje ją nam tylko w chorobie i wreszcie jako nagie zwłoki (zob. 94 i 104). Poza tym charakteryzuje ją otoczenie:

powiódł oczami po nagich wapnem wybielonych ścianach izby, dostrzegł okno źle opatrzone, przemokłe i zeschnięte trzewiki chorej — stopy książek leżące wszędzie [...]. [95]

i charakteryzują ludzie, wśród których żyła: przygarnięta przez nią li-tościwie babina, chłopiec przywiązaniem odpłacający za pożyczane mu książki.

Zamiast obiektywnie prezentującej narracji panna Bozowska dana jest czytelnikowi przede wszystkim we wspomnieniach drugiego z bohaterów, do tego przez pryzmat egzaltacji zakochanego odżywającej w świadomości moralnego bankruta jako szansa wydzwignięcia się z duchowego marazmu. I wówczas jednak, po prawdzie, wyobraźni odbiorcy darrowywane są tylko drobne elementy — niejako punkty zaczepienia fascynacji Obareckiego: „ciężki, długi, jasnopopielaty [...] warkocz”, „brwi podobne do prostych a wąskich skrzydełek jakiegoś ptaka”, siedemnaście lat i wygląd „starego panniska” „w baszłyku zarzuconym niedbale na futrzaną czapkę, w kaloszach za dużych trochę na jej małe nogi, w niezgrabnej i niemodnej salopce” (99), wreszcie „kryniczne, mądre oczy” (100), „jej oczy przedziwne, posępne a miłosierne, łagodne a tajemniczo myślące, w których przerażała jakaś głęбина” (101). Niemal bezcieles-

⁸ Liczby w nawiasach wskazują stronicę tekstu *Siłaczki* w: S. Żeromski, *Pisma*. Pod redakcją S. Pigonia. T. 2.

ność wizji, wrażenie, jakie wywierała, bardziej niż osoba — słowem: nie postać, lecz smuga światła i ciepła, a z drugiej strony wiecznie kajety i książki pod pachą albo „pod salopką funt cukru, jakiś zimny kotlet w papierze, kilka bułek” (101). Istotnym składnikiem charakterystyki jest także szacunek, jakim Bozowską otaczał kolega o przydomku „Ruch w przestrzeni”, jego przyjaciele i goście; na koniec — serdeczny śmiech i uścisk dłoni kwitujący oświadczenia przed wyjazdem na posadę nauczycielki. Jaki jest bilans jej dokonań? Napisana i nigdy nie wydana *Fizyka dla ludu*, zaciągnięty u księgarza dług, który trzeba opłacić spencerem, wdzięczna pamięć u ludzi, z pasją (początkowo niezrozumiałą) zalecone przez kochającego i zropaczzonego lekarza cztery deski na trumnę, „wpływ niejaki na [jego] usposobienie” (107), który wywarła swą śmiercią przypadkową i bezsensowną.

Sposób ukształtowania materiału opowiadania stawia nas wobec paradoksalnej alternatywy: albo Siłaczka jest wprawdzie główną postacią, ale dziejów Obareckiego, albo jest nią Obarecki w historii poświęconej Siłaczce. Chyba że uznamy, iż chodzi tu o epizod Siłaczki w dziejach upadku człowieka śmiałego, szlachetnego i energicznego (zob. 84), którego „pęd odśrodkowy niedostatku” (82) wyrzucił na prowincję — z „umysłem rozwidnionym zorzą niewiele wprawdzie, ale nadzwyczajnie pożytecznych myśli” (84), i który „z upływem czasu, wskutek dżdżów jesiennych, braku komunikacji i absolutnej niemożności mówienia w ciągu sezonów całych” (82) utracił wiarę, a z nią energię, porzucił swe szczytne posłannictwo. O tym w końcu utwór właśnie opowiada i tylko ze względu na Pawła Obareckiego poznajemy Stanisławę Bozowską⁹.

II. Jeśli nowelka istotnie miała propagować pełne poświęcenia społecznikostwo, to realizuje swą misję w dość osobliwy sposób. Moralnie jedno z bohaterów wprawdzie wyraźnie góruje nad drugim, ale bezstronny i nade wszystko uważny obserwator z danych sobie faktów musi wysnuć wniosek, że trud obojga nie przyniósł efektów, które choć w przybliżeniu byłyby współmierne do poniesionych ofiar. Co ważniejsze jednak — klęska ich z perspektywy rzeczywistości przedstawionej była koniecznością nieuchronną. Żadne z bohaterów nie miało środków materialnych, by zmienić warunki egzystencji ludzi mielących „na przednowku korę olszową na mąkę” (86). Dla ilu starczyłaby apteczka Obareckiego, gdyby jej nawet nie zamknął do szafy? Najtańsza medycyna była dla nędzarzy luksusem. Jaka perspektywa otwierała się przed parobczakiem „w kozuszyńce przedartej” (96), który dzięki dobrej panience poznał beznadziejność własnej egzystencji? „Państwo”, sami żyjący

⁹ Na fakt, że utwór przedmiotem analizy czyni nie Siłaczkę, lecz Obareckiego, zwraca uwagę H. Markiewicz (*Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*. Wyd. 2, poprawione i rozszerzone. Warszawa 1964, s. 189).

suchymi bułkami, mogli go, potrzebującego ich pomocy, obdarzyć jedynie męką świadomości, lecząc innych — oddalać miłosierną śmierć.

Otóż to właśnie. Gdyby doktor zaraził się tyfusem od któregoś ze swych pacjentów-nędzarzy przed upływem roku, zanim wypalił się w nim entuzjizm dla sprawy, on byłby pozytywnym bohaterem. Gdyby natomiast nauczycielce wypadło dwa razy dłużej szarpać się z biedą i własną bezsilnością, może w szóstym roku to ona zajęłaby się „wymyśleniem najsmaczniejszego jadła” sobie i jeszcze prędzej komuś, kto pożerając np. prosię z kaszą (por. 83—84) — i ją samą pożerałby oczami, jak kiedyś, gdy była jeszcze tak szalona i głupia, że tego nie doceniała.

Szlachetni ofiarnicy — czy byli bardziej wytrwali, czy nieco mniej — niestety, jednym mogli więc dać stosunkowo niewiele, choć dzięki nim przecież naród ocalił swą opartą na kulturze odrębność, drudzy nie chcieli od nich niczego poza tym, by przestali mącić spokój uładowanych egzystencji. Co zyskiwali sami ofiarnicy? Równie zniechęcający jest profit oportunistyczny, jak niezbyt przekonująca celowość najwyższej ofiary, przypadkowej zresztą i, przynajmniej w bezpośrednim obrachunku, tak mało owocnej. Gorycz i beznadziejność jako wniosek wypływający z utworu, który miałby zachęcać do wstępowania w ślady Siłaczki? Z drugiej strony nie jest to jednak bynajmniej apel o poniechanie służby społecznej czy choćby tylko usprawiedliwienie czegoś takiego okolicznościami. Po prostu nie jest to recepta, lecz analiza — bezwzględna, wnikliwa, bolesna, szydercza wobec hasel szczytnych, ale nie liczących się z rzeczywistością, mówiąca o konieczności poszukiwania metod działania i stworzenia warunków, by dobrych chęci słabym starczało na dłużej, by szczodrość mocnych więcej przynosiła ogółowi pożytku¹⁰.

III. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Paweł Obarecki jest doskonałym kandydatem na oskarżonego przed trybunałem czytelników. To, że zrazu „Robił, co tylko mógł” (86), że w jego upadku czy też odstępstwie tak wielką rolę odegrały nieprzychylnie okoliczności i wrogość lub obojętność — tylko dodaje smaku całej sprawie i pozwala obsadzić również rolę obrońcy. Kuszące są także perspektywy aktualizacji. Można oskarżać czasy minione, szukać krzepiących porównań albo też ustalać, jak się mają obrzydłowiecy troglodocy i optymaci do swych aktualnych odpowiedników.

Dowodem wreszcie, że funkcję czarnego charakteru przewidział dla Obareckiego również sam autor, miałaby być ironia, która towarzyszy doktorowi nieprzerwanie. Stan kompletnej prostracji, w jakim go poznajemy, istotnie nie nastawia do niego zbyt przychylnie, zwłaszcza że

¹⁰ Markiewicz (*op. cit.*, s. 191) stwierdzając, że działalność Obareckiego była skazana na niepowodzenie niezależnie od cech bohatera, a Siłaczki — mało skuteczna, dostrzega zarazem afirmację samej zasady walki i w niej widzi najgłębszą wartość ideową utworu.

o jego przeszłych bojach, a nawet o jego kwalifikacjach na zbawcę otoczenia mówi się zawsze żartobliwie, deprecjonująco, a w każdym razie bez tonu powagi i pietyzmu, z jakim traktowane są sprawy Stasi. Jego szlachetne porywy nie są bohaterstwem, lecz niepoważną bohaterszczyzną. Dopóki poczyną sobie w sposób budzący sympatię, jest śmieszny, kiedy działa już w zgodzie z realiami rzeczywistości, staje się bardziej serio i zapewne nie razi już np. aptekarzowej, tępej „jak siekierka do rąbania cukru” (88), czy jej niezbyt uczciwego małżonka — może liczyć najwyżej na nasze współczucie, bo ten „leniuch, marzyciel, refleksjonista” (89—90), choć zasadą jego stało się „dawajcie pieniądze i wynoście się” (89), jednak ogromnie przekonująco dręczy się własną degrengoladą.

Kiedy wspomina się o apostołach, którym zawierzył, kiedy ironicznie każe mu się poszukiwać „żelaznych ogniw”, „jakie człowieka zespalają z przyrodą” (87), kiedy żalosalne i śmieszne są rezultaty pozytywistycznych zaleceń, z taką wiarą i gorliwością wprowadzanych przez niego w czyn — czytelnik może już pomyśleć, że nie tylko słabość charakteru, lecz także znikoma jakość praktyczna rynsztunku, z jakim wyruszył zbawiać świat, przesądziły o klęsce bohatera. Ironia zmienia więc cel, godzi w głębsze, istotniejsze przyczyny niż to, że chęci jakiegoś bardzo zwykłego, przeciętnego człowieka nie znalazły pokrycia w możliwościach, że okazał się zbyt słaby. Z uwielbienia dla Siłaczki i z pogardy dla doktora naprawdę nic nie wynika, pouczające jest natomiast przedstawienie w tym utworze, jak człowiek staje się „psowaczem własnych myśli, karykaturą wstrętnego samego siebie” (90). Bardziej cenne może jednak jest podsuniecie pytań: czemu tak się dzieje, czy i jak można temu przeciwdziałać, czy przeciwdziałać należy, dlaczego należy? Wszystko pozostawia się czytelnikowi — zachęciwszy go jeszcze czy wręcz sprowokowawszy do rozstrzygnięcia. Walory wychowawcze takiej sytuacji są z pewnością nie do pogardzenia.

Ironia ponadto nie musi wiązać się w sposób bezpośredni z kwalifikacją ujemną. Stanowi instrument o wiele bardziej skomplikowany, zwłaszcza gdy — jak w *Siłaczce* — przybiera charakter autoironii znamionującej dystans pisarza wobec samego siebie albo rozbraja krytyczne odruchy czytelnika wobec dążeń uwznioślających i gloryfikujących. Dość uprzytomnić sobie, jak bardzo sympatię do bohaterki umocniło to, że ostatnie, co miała do przekazania na tej ziemi, przekazała właśnie w taki żartobliwy sposób.

Utwór Żeromskiego mówi o pięknie siły moralnej, każe wierzyć w jej zdolność oczyszczania i ulepszania, jak wierzył Obarecki, ale nade wszystko jest głęboko mądrym i gorzkim w swej mądrości studium człowieka zarówno w jego wymiarze społecznym, jak i najbardziej osobistym. Mówi o jego potrzebie ideałów i o gotowości borykania się z zadaniami ponad własną miarę, byle nie nazbyt ponad miarę. O egoizmie, który na-

wet wzniosłość cierpienia miarkując wedle sił duszy, pozwala człowiekowi przetrwać także najgorsze, po to, by czasem i na krótko mógł on przekraczać swą powszednią ograniczoność, stawać się wielkim, heroicznym.

Niewiele wiemy, jak a była Siłaczka, bo w świecie siłą słowa stworzonym przez Żeromskiego funkcjonowała ona tylko jako ideał, wyzwanie i na koniec miara w stosunku do człowieka, z którym mogliśmy naprawdę obcować jak z bliźnim i jak ze zwierciadłem odbijającym nas samych. Może to za trudne i zbyt przykre doświadczenie dla kilkunastoletnich czytelników, ale przerabiać utwór, który rzeczywiście ma coś do powiedzenia, na czytankę o sile perswazyjnej komunału — po prostu szkoda.

Okazuje się przy tym, jak dalece przeświadczenia o zawartości i sensie literackiego przekazu, tradycja odczytywania go w określony sposób, zdolne są przesłonić to, co istotnie można znaleźć w jego tekście i co znajdzie się bez większego wysiłku, jeśli tylko z góry nie zostanie się przekonany, że jest tam zgoła co innego.

Przywykliśmy w tradycji dostrzegać czynnik umożliwiający dochodzenie do skutku literackiej komunikacji. Jest to równie mocno ugruntowane w świadomości metodologicznej badaczy¹¹, jak w praktyce odbiorców, którzy skłonni są — przynajmniej ilekroć mają po temu warunki — własne odczytania konfrontować z cudzymi, wcześniej już wypróbowanymi sposobami dekodowania tego samego tekstu. Utrwalaniu się konkretnych odczytań w tradycji i większej ich zdolności do kształtowania przebiegu i wyników coraz to nowych lektur sprzyja prestiż uznanej kompetencji i moc zniewalająca wybitnej indywidualności, lecz także siła nacisku społeczno-instytucjonalnego — zasięg i skuteczność egzekucyjna systemu, w którym lektury wzorcowe mogą określać indywidualne akty odczytań utworów.

Funkcja mediacyjna tradycji jest doskonale znana i doceniana. Rzecz w tym, aby równie jasno zdawać sobie sprawę, że funkcja ta występuje zawsze i że w żadnym akcie lektury bynajmniej nie stanowi czynnika niezmiennie stymulującego sam proces i zwiększającego jego efektywność. Tradycja odczytywania utworu może być także przeszkodą. Może sugerować przyswajanie go w sposób nie dający się uzasadnić, może podsuwać interpretacje błędne, ubogie lub choćby tylko anachroniczne. Czytać tak, jak to jest przyjęte, oznacza wszak tyleż sięgnięcie do wypróbowanych konkretyzacji, ewentualnie bliższych odbiorowi pomyślanemu i chcianemu przez nadawcę, co wtłaczanie siebie w tryby determi-

¹¹ Zob. J. Sławiński: *Synchronia i diachronia w procesie historycznoliterackim*. W: *Dzieło — język — tradycja*. Warszawa 1974, zwłaszcza s. 18 n.; *Socjologia literatury i poetyka historyczna*. W zbiorze: *Problemy socjologii literatury*. Wrocław 1971, zwłaszcza s. 46 n.

nacji działających w innym czasie i miejscu na czytelników zapewne bardzo od nas różnych. Jeżeli przypadkiem będzie to zespół determinacji zupełnie już obumarły — taka naśladowcza lektura nie stanie się faktycznie aktualizacją, ożywieniem semantycznego mechanizmu tekstu utworu, lecz zwodniczym dowodem jego dezaktualizacji. Tradycja odczytywania oparta na nieporozumieniu przeszkodą jest tym bardziej, że fałszując sam obiekt lektury, właściwie usuwa go ze sfery czytelniczej egzegezy.